
Ortodoks z peryferii. Kardynał z serca Afryki

Kardynał Robert Sarah, Nicolas Diat, *Bóg albo nic*, Warszawa 2016, 415 stron.

W ostatnich kilkunastu miesiącach, zapewne nie bez wpływu obrad dwóch rzymskich Synodów o rodzinie, mieliśmy do czynienia ze sporą aktywnością wydawniczą kardynałów. Przybierała ona rozmaite formy. Na łamach „Christianitas” recenzowaliśmy m.in. pracę zbiorową *Pozostać w prawdzie Chrystusa*, od liczby współautorów odzianych w purpurę zwaną książką pięciu kardynałów, a także publikację kardynała Waltera Kaspera *Papież Franciszek. Rewolucja czułości i miłości*. Tym razem chcę zdecydowanie zachęcić do zapoznania się z wywiadem-rzeką, jaki z gwinejskim kardynałem Robertem Sarah przeprowadził francuski publicysta Nicolas Diat. Książka nosi tytuł *Bóg albo nic*.

Rozmowa ta ma w dużej mierze charakter biograficzny, kardynał bardzo wiele opowiada o swoim życiu od najwcześniejszego dzieciństwa. Dopiero wychodząc od własnych doświadczeń, przedstawia swoje opinie o najważniejszych problemach współczesnego świata i Kościoła. Trzeba powiedzieć, że droga, po której Bóg poprowadził kardynała Sarah, jest prawdziwie fascynująca. Urodził się on w 1945 roku w maleńkiej miejscowości Ourous¹ w północnej Gwinei, w pobliżu

¹ Taka pisownia jest stosowana w książce, na mapach Google miejscowość nosi nazwę Ourouss.

granicy z Senegalem, około 500 kilometrów od wybrzeża. Od 1912 roku istniała tam misja prowadzona przez francuskich księży ze Zgromadzenia Ducha Świętego, zwanych duchaczami. Rodzice przyszłego kardynała przyjęli chrzest w dwa lata po jego narodzinach. Również i on przyjął wtedy ten sakrament. Przez całą rozmowę kardynał bardzo często powraca do długu wdzięczności, jaki posiada wobec tych księży i tego zgromadzenia. Oni prowadzili jego rodzinną parafię, oni prowadzili niższe seminarium na Wybrzeżu Kości Słoniowej, do którego uczęszczał, z niego wywodził się biskup, który udzielił mu święceń kapłańskich i który był jego pierwszym ordynariuszem, późniejszy kardynał, Rajmund Tchidimbo. „Ci ludzie Boga zgadzali się na wielkie ofiary i podejmowali wiele wyrzeczeń, bez słowa skargi, z niewyczerpaną wielkodusznością (...). Opuścili Francję, swoje rodziny i bliskich, żeby zanieść miłość Boga na krańce świata (...). Chcę złożyć hołd ofiarnemu darowi ze swojego życia, ascezie, pokorze tych zakonników (...). Odnajdowałem [u nich] owo pragnienie głębokiego poszukiwania Chrystusa w trwaniu na co dzień serce przy sercu. Sposób, w jaki nawiązywali kontakt z ludnością, był wzorem delikatności i inteligencji praktycznej. Bez zażyłej bliskości z Niebem zadanie misyjne nie mogłoby przynosić owoców (...). Moi rodzice uwierzyli w Boga, gdyż byli olśnieni żywotnością świadectwa francuskich misjonarzy”. Nie ulega wątpliwości, że te najwcześniejsze doświadczenia były podstawą działania arcybiskupa Roberta

Sarah, kiedy w 2001 roku św. Jan Paweł II odwołał go z jego diecezji w Kona-kry i ustanowił sekretarzem Kongregacji Ewangelizacji Narodów. Nie ma wątpli-wości, że kardynał jest świadomy kryzysu misji. Nie znajdziemy w książce żadnych łatwych pocieszeń o wiośnie Kościoła. Jest twarde stwierdzenie faktów. Od zakończe-nia ostatniego Soboru liczba ludzi, którzy nie znają Chrystusa, rośnie szybciej niż liczba ochrzczonych. „Jakże tłumaczyć osłabienie misyjnej siły Kościoła, jeśli nie skoncentrowaniem się na sobie i bo-jaźliwością naszych serc? (...) To nie do pojęcia, żeby chrześcijanin nie zgodził się zaangażować w trud przekazywania wiary (...). Jakże ksiądz mógłby zapomnieć, że ostateczną ambicją kapłańską jest zbawie-nie wszystkich ludzi?”.

Wzrastanie w wierze młodego Roberta Sarah pod opieką duchaczy to również piękne świadectwo wprowadzania w ży-cie liturgiczne Kościoła. Proste, ciche Msze celebrowane przez parafialnych kapłanów w Ourous, do których z czasem zaczął służyć młody Robert, zauważana przez niego wierność modlitwie brewiarzowej, starannie przygotowywane i uroczyste odprawiane Msze konwentualne w niż-szym seminarium – to wszystko bardzo konkretnie kształtowało jego duchową tożsamość. „Jako ministrant w Ourous stopniowo nauczyłem się wchodzić w ta-jemnicę Eucharystii i rozumieć, że Msza to niepowtarzalna chwila w życiu księży i wiernych. Kult Boży wyprowadzał nas ze zwyczajności. Patrząc oczyma dziec-ka, miałem poczucie, że ksiądz zostaje

dosłownie wchłonięty przez Chrystusa w chwili, gdy zwrócony ku Wschodowi, wznosił on ku niebu konsekrowaną ho-stię”. Jest znamienne, że kardynał nigdzie nie wspomina o trudnościach w rozumie-niu liturgii, w życiu nią. A przecież był to czas jeszcze przed Soborem Watykańskim II, kiedy w powszechnym stosowaniu była łacińska forma rytu rzymskiego, dziś zwa-na nadzwyczajną. Wydaje się bowiem, że owe przedsoborowe misje, dzięki którym do Kościoła został włączony sam kardynał i jego rodzina, miały u swoich podstaw zdrowe wyobrażenie o inkulturacji. Dzięki temu Robert Sarah jest dumny ze swoje-go afrykańskiego dziedzictwa, potrafi krytycznie spojrzeć na niektóre jego pogań-skie elementy, a jednocześnie bez poczucia niższości i bez konieczności politycznego podporządkowania się może z wdzięczno-ścią przyjąć te wszystkie dobrodziejstwa prawdziwej kultury, które przynieśli mi-sjonarze. Te uniwersalne, czerpiące z dzie-dzictwa tak klasycznej, jak i chrześcijań-skiej starożytności oraz średniowiecznej *Christianitas*, a także te bardziej specyficz-nie francuskie. Duma z afrykańskich ko-rzeni wyraża się choćby w szczególnym umiłowaniu dziedzictwa dawnego chře-ścijaństwa z północy tego kontynentu. W nawiązaniach do myśli św. Augustyna, w podkreślaniu roli tamtejszych Syno-dów z IV i V wieku w rozpowszechnieniu i teologicznym uzasadnieniu kapłańskie-go celibatu. W tym miejscu trzeba dodać, że zwieńczeniem tego uniwersalnego ele-mentu w edukacji kardynała były studia biblijne odbyte w Rzymie i w Jerozolimie

w pierwszej połowie lat siedemdziesiątych ubiegłego stulecia.

To, co określam jako w pewien sposób specyficznie francuskie, to obok żywego kultu francuskich świętych, jak Joanna Chantal, proboszcz z Ars czy mała św. Teresa, rozumienie roli monastycyzmu, także tego męskiego, w życiu Kościoła, z czym miał się okazję zetknąć, odwiedzając benedyktyńskie klasztory podczas studiów seminaryjnych we Francji i Senegalu. Jak wielkie znaczenie kardynał przywiązuje do życia monastycznego, niech świadczy fakt podania w książce bardzo długiego, obejmującego prawie cztery strony, cytatu z Benedykta XVI, z jego homilii wygłoszonej 9 października 2011 roku w katedrze Serra San Bruno w Kalabrii. Kardynał nazywa tę homilię jednym z najpiękniejszych tekstów Papieża Ratzingera. „Mnich, opuszczając wszystko, niejako naraża się na *ryzyko*: wystawia się na samotność i milczenie, aby nie żyć już niczym innym prócz tego, co istotne, i właśnie żyjąc tym, co istotne, znajduje też głęboką komunie z braćmi, z każdym człowiekiem. Niektórzy mogliby pomyśleć, że to wystarczy, żeby tu przyjść, dokonać tego skoku. Ale tak nie jest. To powołanie, tak jak każde powołanie, znajduje odpowiedź w drodze, w poszukiwaniu trwającym całe życie. Nie wystarczy bowiem znaleźć odosobnienie w takim miejscu jak to, żeby nauczyć się być w obecności Boga. Tak jak w małżeństwie nie wystarczy świętować sakrament, żeby rzeczywiście stanowić jedno, ale trzeba pozwolić Bożej łasce działać i trzeba razem iść przez codzienność życia małżeń-

skiego, tak samo stanie się mnichem wymaga czasu, ćwiczenia, cierpliwości, *trwając na straży Bożej* – jak utrzymywał św. Bruno – *oczekując przybycia swego Pana, aby mu zaraz otworzyć*”. Jest to niewątpliwa łaska dla całego Kościoła, że człowieka o takim zapleczu duchowym i intelektualnym Papież Franciszek uczynił w 2014 roku prefektem Kongregacji Kultu Bożego i Dyscypliny Sakramentów.

Wspomniałem o pochodzeniu Roberta Sarah z odległego, gwinejskiego interioru. W tym sensie jest on prawdziwym człowiekiem peryferii. Jednak żyjemy w świecie, gdzie już od lat rozmaite szaleństwa i erupcje zła rodzące się na naszym starym europejskim kontynencie docierają do najdalszych zakątków globu. Taki też był i los Gwinei. Przekształcenie francuskiej kolonii w niepodległe państwo powiązane było z ustanowieniem przez Sekou Tourégo marksistowskiej dyktatury. Tą drogą Robert Sarah poznał całą zbrodniczą naturę tego systemu, którą i my znamy z naszej współczesnej historii. „Te dyktatorskie rządy doprowadziły ludność do znikczemnienia, kłamstwa, brutalności, przeciętności i duchowej nędzy”. Poprzednik Sarah na katedrze gwinejskiej stolicy, Konakry, arcybiskup Tchidimbo, spędził osiem lat w obozie koncentracyjnym w Boiro, „gdzie zmarło wielu więźniów, bestialsko torturowanych, upokarzanych i eliminowanych w imię rewolucji, rozpętanej przez krwiożerczą władzę, obsesyjnie nękaną widmem spisku”. To właśnie w wyniku skomplikowanych i długotrwałych zabiegów Stolicy Apostolskiej o uwol-

nienie Tchidimbo 33-letni ksiądz Sarah został nominowany przez bł. Pawła VI na jego następcę. Przyjmując w rok później sakrę biskupią, już za pontyfikatu Papieża Polaka, stał się najmłodszym biskupem ordynariuszem na świecie. To doświadczenie praktycznego marksizmu jest niewątpliwą przyczyną dystansu kardynała do teologii wyzwolenia i do wszelkich współczesnych mutacji ideologii doczesnego wyzwolenia, jak np. gender. Rober Sarah nie ma złudzeń, że Afryka, jak i inne ubogie kraje, jest cały czas poddawana naciskowi nowoczesnej, liberalnej neokolonizacji, choćby poprzez uzależnianie pomocy rozwojowej od implementacji w ich prawach i praktyce rządów, ideowych celów zachodniego postmodernizmu. Cytuje tu Papieża Franciszka z jego wypowiedzi podczas wizyty na Filipinach w styczniu 2015 roku. „Tak jak nasze narody w pewnym okresie swej historii dojrzały do tego, żeby powiedzieć *nie!* wszelkiej kolonizacji politycznej, jako rodziny musimy być bardzo, bardzo roztropni, bardzo zręczni, bardzo silni, aby powiedzieć *nie!* wszelkiej próbie ideologicznej kolonizacji rodziny”. Z tych kart książki, gdzie kardynał krytykuje aborcję, antykoncepcję, promowanie homoseksualizmu, ułatwianie młodzieży dostępu do antykoncepcji, bije autentyczny, Boży, można rzec, gniew, taki, jaki pobudzał izraelskich proroków piętnujących oddawanie się przez Naród Wybrany bałwochwalstwu.

Francuski oryginał wywiadu został opublikowany w 2015 roku, pomiędzy dwoma Synodami o rodzinie. Dziś polską edy-

cję czytamy już po wydaniu posynodalnej adhortacji *Amoris Laetitia*. W książce kardynał Sarah konsekwentnie kładzie nacisk na wszelkie jednoznacznie ortodoksyjne wypowiedzi Papieża Franciszka i nadaje prawowierną interpretację tym nieco mglistym. Można więc mniemać, że i w tym duchu prezentowałby adhortację. W każdym razie ci, których adhortacja niepokoi, znajdą pocieszenie w mocnych słowach kardynała. „Po dwudziestu trzech latach jako arcybiskup Konakry i po dziewięciu latach jako sekretarz Kongregacji do spraw Ewangelizacji narodów mogę powiedzieć, że kwestia *wierzących rozwiedzionych lub rozwiedzionych i żyjących w nowych związkach cywilnych* nie jest palącym wyzwaniem dla Kościołów Afryki czy Azji. Przeciwnie, jest to obsesja niektórych Kościołów zachodnich, które chcą narzucić tzw. *odpowiedzialne teologicznie i odpowiednie duszpastersko* rozwiązania, radykalnie sprzeczne z nauczaniem Jezusa i Magisterium Kościoła (...). Nie można sobie wyobrazić jakiegokolwiek rozdzwieku między Urzędem Nauczycielskim a duszpasterstwem. Pogląd polegający na umieszczeniu Urzędu Nauczycielskiego w jakiejś pięknej szkatułce przez oderwanie go od praktyki duszpasterskiej, która miałaby ewoluować zależnie od okoliczności, mód i namiętności, jest jakąś formą herezji, niebezpieczną, schizofreniczną patologią.

Oświadczam więc uroczyście, że Kościół Afryki przeciwstawi się stanowczo wszelkiemu buntowi przeciwko nauczaniu Jezusa i Urzędu Nauczycielskiego”.

W 2010 roku Robert Sarah został przewodniczącym papieskiej rady Cor Unum, koordynującej katolicką działalność charytatywną. Wtedy też otrzymał z rąk Benedykta XVI kardynalski biret. Na tym stanowisku jeszcze bliżej poznał wszelkie nędze tego świata, a także skalę prześladowań chrześcijan na świecie. Świadomość ich rozległości i okrucieństwa – kardynał podaje niektóre przykłady – wyrywają z jego ust prawdziwy okrzyk bólu. „Gdy wielu chrześcijan ginie za wiarę i za wierność Jezusowi, na Zachodzie niektórzy ludzie Kościoła usiłują ograniczyć wymagania Ewangelii do minimum”.

„Posuwamy się nawet do wykorzystywania Bożego miłosierdzia, tłumiąc sprawiedliwość i prawdę, by – jak to formuluje *Relatio post disceptationem* z Synodu o rodzinie w październiku 2014 roku – *przyjąć dary i zdolności, które osoby homoseksualne mogą ofiarować wspólnocie chrześcijańskiej* (...). W rzeczywistości prawdziwym zgorzeniem nie jest istnienie grzeszników, gdyż zawsze jest dla nich miłosierdzie i przebaczenie – prawdziwym zgorzeniem jest pomieszanie dobra i zła, dokonywane przez katolickich pasterzy. Jeśli niektórzy ludzie poświęceni Bogu już nie potrafią zrozumieć radykalizmu orędzia Ewangelii i usiłują go znieczulić, pójdziemy złą drogą. Właśnie to jest prawdziwym wykroczeniem przeciwko miłosierdziu.

Podczas gdy setki tysięcy chrześcijan każdego dnia żyją z duszą na ramieniu, niektórzy chcą oszczędzić cierpień rozwiedzionym w cywilnych związkach, którzy mieliby się czuć dyskryminowani z powo-

du wykluczenia z Komunii sakramentalnej (...). Zniesienie zakazu Komunii sakramentalnej dla rozwiedzionych w kolejnych związkach, którzy sami siebie upoważnili do przejścia do porządku dziennego nad słowem Chrystusa – *co więc Bóg złączył, niech człowiek nie rozdziela* (Mt 19,6) – jasno oznaczałoby zanegowanie nierozrwalności sakramentalnego małżeństwa”.

Książka *Bóg albo nic* jest dość obszerna, liczy ponad 400 stron. W krótkiej recenzji trudno szczegółowo omawiać jej wszystkie wątki. Tutaj zrobiłem to tylko z tymi, które uważałem za najważniejsze. Trzeba jednak dodać, że kardynał wypowiada wiele bardzo ciekawych uwag o kryzysie wiary, o chrześcijańskiej radości i nadziei, o zaniedbaniu nauczania o sprawach ostatecznych, a zwłaszcza o czyściecu i piekle, o ekumenizmie, o dialogu międzyreligijnym (Gwinea jest krajem z muzułmańską większością) i o katolickich dziełach charytatywnych. Także o rozplenionych w Kościele nadużyciach: o światowości i przede wszystkim o skandalach seksualnych związanych z wykorzystywaniem nieletnich.

Podsumowaniem tej recenzji niech będą słowa kardynała, odwołujące się do porównania wziętego z jego afrykańskiego środowiska naturalnego: „Bóg nam obiecał, że zło nie napisze ostatniego słowa historii ludzkości. W udrękach tej wielkiej walki nie możemy pozostać sami. Bez pomocy łaski jesteśmy dziećmi, które się pogubiły; człowiek jest jak liana, która próbuje wspiąć się ku słońcu, ale potrzebuje silnego drzewa. Dla ludzkości

tym drzewem jest Kościół; dla Kościoła zaś tym drzewem, wokół którego trzeba się owinać, żeby doprowadzić swoje dzieci w górę, do Nieba, jest Chrystus”. ■

Piotr Chrzanowski

Amerykanin z Malty

Kard. Raymond Leo Burke w rozmowie z Guillaumem d’Alançonem, *Kardynał w sercu Kościoła*, Sandomierz 2016, stron 200.

Sandomierskie wydawnictwo diecezjalne opublikowało wywiad rzekę z kardynałem Rajmundem Burke’em, przeprowadzony przez Guillaume’a d’Alançona, pt. *Kardynał w sercu Kościoła*. Książka pierwotnie ukazała się we Francji, w okresie pomiędzy dwoma Synodami o rodzinie. Polskie tłumaczenie, którego medialnym patronem jest „Christianitas”, zostało udostępnione czytelnikom w początkach bieżącego roku.

Kardynał Rajmund Leo Burke, który obecnie sprawuje funkcję kardynała – patrona Suwerennego Zakonu Maltańskiego, wzrastał w amerykańskim interiorze, w rodzinie rolniczej. Jego mama była protestantką i przystąpiła do Kościoła katolickiego dopiero po zawarciu małżeństwa. Było to bardzo głębokie i mocne nawrócenie, bowiem we wspomnieniach kardynała zdecydowanie jawi się ona jako jego pierwsza nauczycielka wiary. To z rodzinnego domu wyniósł kardynał Burke głęboką pobożność eucharystyczną i kult Najświętszego Serca Pana Jezusa. Bardzo

mocno należy podkreślić, że w prowincjonalnej parafii amerykańskiego Środkowego Zachodu w młodym chłopcu rodzi się umiłowanie Liturgii. A przecież był to czas jeszcze przed Soborem Watykańskim II, kiedy w powszechnym stosowaniu była łacińska forma rytu rzymskiego, dziś zwana nadzwyczajną.

Pomimo sporo mniejszej objętości w rozmowie z kardynałem Burke’em trudno nie dostrzec pewnych podobieństw z innym niedawno opublikowanym wywiadem rzeką. Myślę o książce kardynała Roberta Sarah *Bóg albo nic*. U obu kardynałów wspomnienia z dzieciństwa i wczesnej młodości to rodzaj powrotu do Arkadii, gdzie w harmonijnym współdziałaniu Kościoła, rodziny i szkoły kształtuje się wiara i charakter młodego człowieka. O ile jednak w tym pierwszym przypadku wejście w życie dorosłe naznaczone jest przede wszystkim konfrontacją z marksistowskim państwem, to w Stanach Zjednoczonych Rajmund Burke musi przetrwać burze i sztormy dewastujące lokalny Kościół w latach bezpośrednio po Soborze Watykańskim II. Zdaniem kardynała „ów kryzys został wywołany przez niewłaściwe zrozumienie związku pomiędzy wiarą a kulturą. Do dzisiaj słyszę biskupów i teologów przywołujących przemówienie papieża Jana XXIII otwierające Sobór Watykański II *Gaudet Mater Ecclesia*, w którym papież mówił o związku pomiędzy kulturą a wiarą. Wedle ich interpretacji owo przemówienie miałoby być zaproszeniem do dostosowywania wiary do kultury. (...) Rozprzestrzeniła się w Kościele opinia, że